

Hej wesele - zabawa na ludowo!

Już sama nazwa imprezy zapowiadała niesamowite atrakcje. Ludowa zabawa. No pomysł super. Trzeba jakieś stroje wykombinować. Do teatru nie chce się jechać a jeszcze mniej się chce płacić za wypożyczenie. W domu kultury w Bogorii maja i to fajne. Jadę więc do Bogorii. Stroje są.

- Dla Anki jaki rozmiar? - pyta pani Dyrektor Ligia Janda.

- Najmniejszy.

- A dla ciebie?

- Największy.

No i git. W domu przymierzanie. Lniane spodnie i zgrzebna koszula. Do tego dobieram wiejski filcowy kapelusz. Wyglądam trochę jak Kargul z „Samych swoich” ale na weselu różni przecież byli. Biedni i bogaci. Lepiej ubrani i gorzej. Najważniejsze, że wszystko jest oryginalne. Anka zakłada zieloną spódnicę i gorset. Do tego biała, lniana koszula, chustka na głowę i czerwone kozaczki, które wyciągnąłem ze starego kufra. Wyglądamy ok. Przebieramy się w sali nr 4 na parterze SOK. Zdejmuję buty i w pierwszej wersji mam wystąpić boso. Biegnę na górę, aby zaprezentować się współpracownikom z pracy. W nogi trochę zimno. Jak tu wytrzymać kilka godzin zabawy. Zakładam więc trzewiki. Mogą być. Wchodzimy na salę. Przed wejściem zdejmuję zegarek, zabieram drewniany kufel, butelkę piwa i kamionkową butelkę z okowitą. Ma z 70 % jak nic. Na sali już gwarno. Wszyscy poubierani w ludowe stroje, większość kobiet ma na głowach wianki. Cała sala przypomina wesele Boryny. Bajer niesamowity. Kasia Ptaszkiewicz w roli starościny z pięknymi, czerwonymi koralami na stylowej koszuli. Starostą jest Dominik Rożek. Ubrany w strój krakowski. Fajnie wygląda. Tylko na nogach.... lakierki. Pasują, szczerze mówiąc jak wół do karety. Tak samo ubierał się Adam Jarubas. Aż pewnego razu na dożynkach w Bogorii podszedłem do niego i zaproponowałem mu swoje oficerki skoro Urzędu Marszałkowskiego nie stać na stylowe buty dla Marszałka.

Cała sala udekorowana we wstążki i inne wiejskie ozdoby. Każdy na wejściu otrzymuje weselny kotylion. Po lewej stronie wiejski stół. Na nim swojskie wyroby: kielbasy, pasztetówka, kaszanka, kiszony ogórek, smalec w glinianych dwojakach. Wszystko jak na dawnym weselu. Niesamowity klimat. Jedzenie pod słomianą strzechą przyciąga niemal wszystkich. Ustawiają się kolejki. W krótkim czasie brakuje chleba i trzeba dokupić kilka bochenków. No cóż. Apetyty dopisują.

Na salę wchodzi kapela „Ziemia Staszowska” pod batutą Stanisława Brzezińskiego. Ubrani w ludowe stroje idealnie wkomponowują się w tłum weselników. Kapelmistrz daje ręką znak, bierze do ust trąbkę i spod drzwi sali lustrzanej płyną oberki, kujawiaki, kozaki i inne ludowe tańce. Do muzyki przyśpiewuje Stachu Sadłocha. Wesele na całego.

Siedzimy przy stoliku z Agnieszką Zdziuch, Pawłem i Anią Ostrowskimi, Czesiem Smągłowskim i Danusią Siatką. Przelewam piwo do kufla. Jest coraz bardziej wesoło. Hej zabawa na ludowo! Łyk piwa i okowita wlewa się do kieliszków a potem do naszych gardeł. Trochę się krzywią miny po ich wypiciu bo mocna jest - jak to na wesele przystało.

Biesiadnicy zaczynają tańczyć. W parach, solo, w łańcuchach i wężach. Jak kto chce i jak kto

ma z kim bo tradycyjnie 90% SIT-owiczów stanowią kobiety. Kapela gra coraz głośniej i żwawiej. Zabawa się rozkręca. I przerwa na ciepły posiłek. Na stoły wędrują pierogi z nadzieniem w kilku wersjach i barszcz czerwony. Dobrze zjeść coś ciepłego zwłaszcza, że napitków nie brakuje.

Zosia Paliś przeprowadza weselne konkursy. Śmiechu przy nich niemało. Instruktorka wymawia nazwy przedmiotów a uczestnicy muszą dobiec z nimi do komisji konkursowej. Super! I znowu tańce, a na nich zabawa z wałkiem. Trzeba go włożyć między nogi sąsiada. Trafiła mi się Kazia Mazur. Zadbana kobieta. No mógłbym jej włożyć coś innego. A tak a propos Pani Kazia widziała mnie gołego! A gdzie? Otóż urodziłem się tego samego dnia co jej córka Dorota. Nasze mamy urodziły nas tego samego dnia w starym szpitalu na ul. Szpitalnej więc chcąc nie chcąc musiała mnie oglądać w stroju Adama.

Wałek krąży od osoby do osoby. Ubaw doskonały!! Kapelmistrz Brzeziński co pewien czas wychodzi aby się napić ...oczywiście wody. Sam grałem w orkiestrze górniczej 10 lat i wiem, że co pewien czas, gdy się gra na trąbce trzeba zwilżyć usta. Po kolejnym zwilżaniu Stasiak opuszcza kapelę i idzie w tany. Upodobał sobie Ankę. To dobrze bo będzie okazja zatańczyć z innymi kobietami. Najpierw z sąsiadką Agnieszką Zdziuch. Fajna jest. Taka mała francuzeczka. Można ją wyginać na wszystkie sposoby. Potem Pani Laura. Tradycyjnie narzeka na kręgosłup i prosi, żeby jej nie przrzucać przez ramię. Potem Kazia Mazur - tradycji musi się stać zadość.

Wychodzę do toalety. W drzwiach zderzamy się z prezeską Krysią Bednarską. Jak dwa pociągi. Nic się nie dzieje bo jej kolejowe bufory idealnie amortyzują zderzenie.

Zabawa sięga zenitu. Na sali pojawia się wreszcie para młoda. Pani Młoda to Lura a pan młody Tereska Weiss. Kłótniom małżeńskim nie ma końca. Tymczasem kapela wychodzi a jej miejsce zajmuje dj Mateusz Rycombel. Muzyka typowo weselna. Kapelmistrz oczywiście pozostaje. Rzuca się w wir tańca zapominając chyba o swych muzykantach. A co kapelmistrzowi też się należy.

Oferowany zestaw gastronomiczny uzupełniany jest przez słodycze: pączki, faworki, ciastka. Uczta na całego. To w końcu ostatki.

Powoli zabawa zaczyna dogasać. Pojedyncze osoby opuszczają wesele. Pod koniec wychodzimy i my. Na ulicy Krakowskiej na moście okazują się, że Ankę obtarły kozaczki. Zdejmuje je więc i idzie boso. Jest miesiąc luty. Proponuję jej, że ją wezmę na barana ale ona odmawia bo się boi, że ją zrzucę. Zygakiem idziemy dalej w stronę domu. Po drodze na wysokości sklepu „Jędrak” mijają nas panie Zosia Łabęcka i Marysia Warchałowska. Linią lekko falistą prą do przodu. Jak ruski czołg.

Docieramy do domu. Jeszcze mamy w uszach dźwięki muzyki. W aparacie pełno kolorowych zdjęć i filmów. A w sercach niesamowite wrażenia. To było dopiero wesele.